

RAFAŁ STOBIECKI

*Katedra Historii Historiografii  
i Nauk Pomocniczych Historii  
Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego*

## NIEZWYKŁA EPISTOLOGRAFIA. O KORESPONDENCJI STEFANA KIENIEWICZA I HENRYKA WERESZYCKIEGO\*

A jednak doczekaliśmy się! Niech mi wolno będzie napisać w imieniu środowiska polskich historyków. Zapowiadane od kilku lat wydanie korespondencji dwóch wybitnych polskich dziejopisów ubiegłego wieku ujrzało w końcu światło dzienne i dotarło do rąk czytelników. Dzięki iście benedyktyńskiej pracy Elżbiety Orman, autorki obszernego wstępu i drobiazgowych przypisów (w tym przypadku wspomaganej przez Stanisława Pijaję) do prezentowanego, grubego tomu (blisko 800 stron druku), mamy możliwość przyjrzeć się obu postaciom z rzadko dostępnej historykom perspektywy. Jak trafnie pisze E. Orman: „wejść niejako za kulisy warsztatu ich pracy i podpatrzyć, jakimi byli ludźmi, co myśleli o otaczającej ich rzeczywistości politycznej, jak oceniali swoje środowisko, jak uzasadniali swoje racje” (s. 6).

Badacze przeszłości niezbyt często świadomie pozostawiają swoim następcom takie świadectwa o charakterze autobiograficznym. Mam na myśli nie tylko listy, ale także dzienniki, pamiętniki czy wspomnienia<sup>1</sup>. Na marginesie warto zresztą zauważyć, że te pierwsze, wraz z oddaleniem czasowym, nabierają cech „pamiętników mimo woli”. Tak jest również w przypadku omawianej korespondencji.

---

\* *Stefan Kieniewicz — Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, wstęp i oprac. E. Orman, Wyd. Instytutu Historii PAN, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013, ss. 792.

<sup>1</sup> Należy jednak zauważyć, że ostatnio sytuacja ta zaczyna się zmieniać. W tym kontekście warto odnotować trzy ważne publikacje o charakterze wspomnieniowym, choć znacznie się od siebie różniące. Mam na myśli autobiografię Karola Modzelewskiego, *Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, i książki Stanisława Salmonowicza „*Życie jak osioł ucieka...*” *Wspomnienia*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014 oraz Jerzego Holzera, *Historyk w trybach historii. Wspomnienia*, Kraków 2013. Warto zacytować tego ostatniego: „Zawodowa ostrożność i związany z nią krytycyzm dotyczą bodaj najbardziej wspomnień [–]. Historyk, pisząc wspomnienia, jest świadomy niebezpieczeństw i poddaje ich treść daleko posuniętej samokontroli” (ibidem, s. 10).

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Być może jest to związane z podświadomą obawą przed nieadekwatnym, zbyt uproszczonym ich odczytaniem przez potencjalnych czytelników czy też niechęcią do dzielenia się najbardziej prywatnymi opiniami i uczuciami. Sami historycy bywają przecież często nie tylko bezstronnymi obserwatorami, ale także zdarza im się występować w rolach adwokatów, prokuratorów i sędziów, których niejako obowiązkiem jest dotarcie do najbardziej ukrytych motywów ludzkiego postępowania, odkrywanie złożonych mechanizmów ludzkiej psychiki.

Prezentowany tom jest więc pracą na swój sposób wyjątkową. Po pierwsze, ze względu na *dramatis personae* — autorów korespondencji. To nie tylko przedstawiciele elity polskich dziejopisów, wybitni znawcy XIX stulecia, ale także postaci w sposób szczególnie personifikujące dwie postawy środowiska wobec komunistycznej władzy po 1945 r. Postawę niepokorną, manifestującą się często sprzeciwem wobec działań kreatorów polityki naukowej w czasach PRL (Henryk Wereszycki) i postawę kompromisu, szukania mimo wszystko porozumienia z władzą, w imię wyższych racji, „ratowania substancji” (Stefan Kieniewicz). Do tego wątku przyjdzie mi jeszcze wrócić.

Po drugie, o wyjątkowości korespondencji decyduje bogactwo informacji w niej zawartej. To źródło niezmiernie, że tak powiem, uniwersalne. Odnoszące się do kilku co najmniej kluczowych kwestii z najnowszej historii Polski. Przede wszystkim recenzowana korespondencja przynosi szereg nowych, dotychczas nieznanych informacji dotyczących dziejów historiografii polskiej po II wojnie światowej. Poznajemy niejako od środka relacje panujące w środowisku, kulisy wielu inicjatyw wydawniczych, zmagania obu autorów z cenzurą. Ponadto jest ona znakomitym źródłem do historii inteligencji polskiej i jej relacji z władzą. Dowiadujemy się wiele o jej wyborach, dylematach, strategiach przystosowawczych. Korespondencja Kieniewicz–Wereszycki to także interesujące świadectwo do dziejów PRL jako całości — jej historii politycznej, dziejów społecznych, historii życia codziennego. Dzieje się tak, albowiem obaj jej bohaterowie rozumieli historię w jej ścisłym związku z teraźniejszością, jako naukę żywo reagującą na wyzwania współczesności. Byli wnikliwymi obserwatorami otaczającej ich rzeczywistości, choć nie ukrywającymi swoich sympatii i antypatii.

Po trzecie, wyjątkowość owej epistolograficznej spuścizny polega na tym, że obaj korespondenci (szczególnie H. Wereszycki) piszą w sposób otwarty, starają się unikać ezopowego języka, jakby ignorowali istniejącą cenzurę, choć mieli świadomość, że listy nie są do końca ich sprawą prywatną<sup>2</sup>. Oczywiście nie oznacza to, że pisali o wszystkim z jednakową otwartością. Zawsze pozostawała kwestia autocenzury i chęć unikania kwestii szczególnie drażliwych. Oto charakterystyczny, mocno ironiczny, fragment listu H. Wereszyckiego do Władysława Czaplińskiego z 17 listopada 1968 r.:

---

<sup>2</sup> Korespondencja H. Wereszyckiego (krajowa i zagraniczna) była w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych pilnie czytana, a nawet przepisywana przez pracowników Służby Bezpieczeństwa.

Piszę w ten niejasny sposób, aby sprawić kłopot tym, którzy będą perlustrowali ten list. Ktoś z Warszawy opowiadał mi, że kontrola, jakiej podlegamy, jest znacznie większa, niż w ogóle możemy sobie wyobrazić. Wydaje mi się to jednak, że to w znacznie wyższym stopniu odnosi się do Warszawy, niż do naszych prowincjonalnych ośrodków, w których przecież nic się nie rozstrzyga, ani o nic się nie walczy. Wątpię też, czy technicznie jest możliwe, aby każdy list nasz był przeglądany i w dodatku kopiowany, podobnie aby każda nasza rozmowa telefoniczna była nagrywana. Gdyby tak nawet było, to trzeba by kilkudziesięciu lat, aby opracować taki materiał, a więc referuje się ten list r. 1975 najwcześniej i bardzo wątpię, czy z jego powodu nastąpi ekshumacja moich szczątków doczesnych. Ważniejsze jest, aby kontrolować moje dzieła aspirujące do wieczności, a to jak wiadomo odbywa się sprawnie, chociaż bynajmniej nie sensownie [s. 51, zob. także list H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 8 V 1982].

Wreszcie po czwarte, mamy do czynienia ze zbiorem źródeł, którego autorzy mieli świadomość jego znaczenia i w listach snuli plany przyszłej publikacji. S. Kieniewicz pisał: „Nieraz też rozmyślałem sobie, że kiedyś nasza korespondencja dwustronna, gdyby się dochowała, mogłaby się stać przedmiotem edycji, cennej nie tylko z punktu widzenia historii naszego wąskiego środowiska [– –]. Jasne, że chcielibyśmy, aby to była edycja kompletna — i Pański list ostatni stanowiłby w niej jedną z cenniejszych pozycji. Tylko obawiam się, że przyszły wydawca, nawet w XXI wieku, miałby z tym listem trudności — nie tylko grafologiczne” (podkr. moje — R.S., list z 6 I 1975). 9 stycznia 1975 r. H. Wereszycki odpowiadał: „Co do wydania moich do Pana listów, upoważniam Pana do tego od razu po mojej śmierci — oczywiście na Zachodzie. Niech Pan napisze do tego obszerny wstęp, który też mógłby się stać wielkim dokumentem naszych czasów. Żadnych osobistych konsekwencji w PRL nie będzie. Może Pan w wolnych chwilach już zacząć pisać”.

Historia szczęśliwie zrzędziła inaczej. Korespondencja ukazała się nie na Zachodzie, tylko w wolnej Polsce, a obszerny i wielce sugestywny wstęp do niej przyszło pisać wieloletniej przyjaciółce domu państwa Wereszyckich — E. Orman. Przedstawione zostały w nim sylwetki obu badaczy oraz, w układzie chronologicznym, historia ich wzajemnych kontaktów na tle dziejów historiografii czasów PRL. Dopełnia go nota edytorska.

Podstawę edycji stanowią oryginały listów (także bruliony) i karty pocztowe z lat 1947–1990. Znajdują się one w zbiorach prywatnych — syna S. Kieniewicza, także historyka, Jana Kieniewicza oraz E. Orman. W sumie zachowało się 397 listów. Wadą tej korespondencji, jak zauważa wydawczyni, jest jej niesymetryczność. W archiwum Kieniewicza zachowało się 300 listów (w tym 56 kartek pocztowych), w papierach Wereszyckiego zaledwie 97 (w tym 3 kartki pocztowe). W tym wypadku cieniem na stopniu zachowania korespondencji położył się, jak można przypuszczać, charakter H. Wereszyckiego, jego niedbały stosunek do dokumentacji, odnajdywanej potem np. jako zakładki do czytanych przez niego książek. W rezultacie, jak podkreśliła E. Orman, bezpowrotnie zaginęło prawdopodobnie około 200 listów i kartek pocztowych.

Powoduje to, że obok wspomnianej niesymetryczności prezentowanej korespondencji możemy mówić także o jej selektywnym charakterze. Z różnych powodów brak prawie listów z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, zaledwie trzy listy zachowały się z 1956 r., liczne luki pojawiają się także w korespondencji z lat sześćdziesiątych. Niemal w komplecie przetrwały natomiast listy z lat 1980–1981. Nie jest to oczywiście żadna wina redaktorki, która w wielu przypadkach posiłkując się m.in. zachowanym „Raptularzem” S. Kieniewicza, stara się wspomniane luki wypełnić, opatrując dokumentację dodatkowymi komentarzami.

Ważnym uzupełnieniem edycji są cytowane, najczęściej w przypisach, inne listy z Archiwum H. Wereszyckiego. Mam na myśli przede wszystkim korespondencję ze Stanisławem Płoskim i W. Czaplińskim. Pozwalają one dostrzec także te wątki, których H. Wereszycki nie chciał poruszać w listach do S. Kieniewicza.

Korespondencja opublikowana została w porządku chronologicznym, co ważne, w całości, bez żadnych opuszczeń. Dodatkowo dołączono teksty brulionów oraz listy niewysłane. Komentarze do listów są czytelne, sporządzone w sposób profesjonalny, przez swoją objętość nie utrudniają lektury.

Korespondencję obu historyków można zapewne czytać z różnych punktów widzenia i przykładać do niej różne miary. W dalszej części tych uwag chciałbym skoncentrować się przede wszystkim na tych jej wartościach, które dotyczą studiów nad historiografią polską po 1945 r. Listy dają historykowi zajmującemu się tą tematyką wyjątkową możliwość przyjrzenia się fenomenowi historiografii PRL niejako od środka, przez pryzmat losów dwóch jej prominentnych, aczkolwiek często mocno się od siebie różniących przedstawicieli. Dla jednego i drugiego nowa rzeczywistość społeczno-polityczna po 1945 r. stanowiła etyczne i intelektualne wyzwanie. Zmuszała do odpowiedzi na pytanie — jak zachować się wobec nowej władzy, jaką przyjąć strategię działania?

Pisząc o wyzwaniach, które stanęły przed historykami polskimi w kraju, w tym także przed bohaterami publikowanej korespondencji, mam na myśli przede wszystkim trzy kwestie<sup>3</sup>. Po pierwsze, miały one wymiar filozoficzny czy historiozoficzny. W ubiegłym stuleciu człowiek przestał postrzegać siebie jako wolną jednostkę, autonomiczną i niezależną od świata, na który wpływa, nie determinując go zarazem. Doświadczenia wieku XX postawiły jednostkę wobec totalności Historii, w sensie Heglowskim. Nie było przed nią ucieczki, należało się opowiedzieć za lub przeciw. Jednocześnie, zniewalająca siła totalitarnych projektów ideologicznych polegała m.in. na tym, że niosła łatwe usprawiedliwienie i często skłaniała do kapitulacji wobec doktryny dziejowej konieczności.

Po drugie, były to wyzwania w sensie socjologicznym. W tym kontekście na myśl przychodzi zaproponowana swego czasu przez Janusza Goćkowskiego kategoria gry<sup>4</sup>. Autor ten wyróżnił dwa zasadnicze rodzaje takich gier — gry

<sup>3</sup> Nawiązuję w tym miejscu do wprowadzenia zamieszczonego w mej książce *Historycy polscy wobec wyzwań XX wieku*, Poznań 2014.

<sup>4</sup> J. Goćkowski, *Życie codzienne uczonych w realnym leninizmie*, „Zeszyty Naukowe

o przystosowanie się i gry o tożsamość. Przy czym uczestnictwo w jednym nie wykluczało udziału w drugim. W przypadku gier pierwszego rodzaju stawką jest, zdaniem Goćkowskiego, „korzystne urządzenie się w środowiskach swojej egzystencji”, a nagrody i kary traktowane są jako „poprawienie albo pogorszenie owego urządzenia się”. Jeśli chodzi o gry o tożsamość, to jej uczestnicy „uznają za wartość najwyższą trwanie w zgodności swego postępowania w wykonywaniu zawodu z zasadami i przykazaniami etosu gry o prawdę naukową”, a nagrody i kary pojmowane są jako potwierdzenia lub zaprzeczenia zgodności aktorstwa z owym etosem<sup>5</sup>.

Wreszcie po trzecie, dwudziestowieczne wyzwania odnosiły się do codziennego bytowania, miały swój wymiar egzystencjalny. Ubiegłe stulecie przyniosło fundamentalne zmiany dotyczące wszystkich wymiarów ludzkiej egzystencji. Używając słów wybitnego polskiego eseisty związanego przez lata z paryską „Kulturą”, Jerzego Stempowskiego, „historia spuszczone z łańcucha” wdarła się w prywatne życie wielu ludzi. Zniesiona została, istniejąca jeszcze w XIX stuleciu, granica między życiem prywatnym i publicznym. Przestała istnieć prywatna moralność, obojętna na trudne problemy etyczne zbiorowości, nastąpiło nie-spotykane dotąd w dziejach upolitycznienie życia prywatnego. Jak zauważył swego czasu francuski historyk Philippe Ariès: „Nastawienie polityczne stało się elementem naszej struktury” (podkr. moje – R.S.)<sup>6</sup>.

Dla polskich historyków kluczowym doświadczeniem dziejowym była niewątpliwie II wojna światowa, z całością jej konsekwencji dla sprawy polskiej. Wielu uczonych zginęło, wielu straciło najbliższych, inni jakże często zostali wykorzenieni ze swych „małych ojczyzn” i zmuszeni do zaczynania całego życia od nowa. W zawierusze wojennej tracili mieszkania, prywatne biblioteki, budowane przez lata warsztaty pracy, przygotowane do druku rękopisy prac. Było to udziałem zarówno H. Kieniewiczza, jak i S. Wereszyckiego.

Początkowo obaj historycy przyjęli postawę życzliwej akceptacji wobec nowej władzy i włączyli się w organizację powojennego życia naukowego. Obaj po wojennej zawierusze odnaleźli się początkowo w stołecznym Krakowie. S. Kieniewicz po habilitacji na Uniwersytecie Jagiellońskim szybko przeniósł się do Warszawy. H. Wereszycki przyjął pracę w kierowanym przez S. Płoskiego Instytucie Pamięci Narodowej i zajął się przygotowaniem książki, która położyła się cieniem na jego dalszej drodze naukowej, mianowicie *Historii politycznej Polski w dobie powstaniowej 1864–1918*. Już jednak w 1947 r. przeniósł się do Wrocławia, gdzie znalazło pracę wielu byłych uczonych związanych z przedwojennym Uniwersytetem im. Jana Kazimierza we Lwowie.

Obaj, jak trafnie zauważa E. Orman, „nie pasowali do «nowej Polski»” (s. 18). Paradoksalnie, początkowo, z punktu widzenia ich dalszych losów, bliżej do niej

Uniwersytetu Jagiellońskiego. *Prace etnograficzne* 2001, z. 36: *PRL z pamięci*, red. C. Robotycki, s. 93–117. Wspominałem o tym w artykule recenzyjnym *Dwugłos o historyograficznych kontaktach polsko-francuskich*, KH 119, 2012, 3, s. 583–593.

<sup>5</sup> J. Goćkowski, op. cit., s. 95–96.

<sup>6</sup> P. Ariès, *Czas Historii*, Warszawa 1996, s. 76.

było H. Wereszyckiemu — przedwojennemu socjaliście z kręgu PPS, deklarującemu sympatie wobec marksizmu czy wręcz określającego się jako marksista (list z 13 VIII 1976), niż S. Kieniewiczowi — wywodzącemu się z kresowej rodziny ziemiańskiej, mocno podkreślającemu swój katolicki światopogląd. Wkrótce obaj mniej lub bardziej dotkliwie przekonali się jednak, że — jak pisał wnikliwy obserwator XX stulecia, węgierski intelektualista Sándor Márai — „nie da się wejść na gapę do nowego świata”<sup>7</sup>. Obaj zmuszeni zostali do dokonania wyboru.

W tym miejscu dochodzimy do ważnej z punktu widzenia analizowanej korespondencji kwestii — sporu o postawy historyków polskich wobec komunistycznej władzy. Sporu, dodam, głęboko osadzonego w doświadczeniach z przeszłości; obaj epistolografowie bowiem, jak to historycy, myśleli analogiami. Wątek ten wielokrotnie pojawia się w listach. Zacznę od cytatu z listu S. Kieniewicza:

Co do analogii pomiędzy PRL a wiekiem XIX. Różnice naszych stanowisk biorą się, być może stąd, iż wyszedłem ze środowiska, w którym Polska 1918 roku, z jej granicami, ustrojem i strukturą społeczną, została przywitana z niechęcią. Zostałem zaś wychowany przez rodziców w tym nastawieniu, że cokolwiek by się myślało o teraźniejszości, nie należy oglądać się wstecz, lecz adaptować się do tego, co jest, jeżeli chce się zachować równowagę wewnętrzną i żyć pożytecznie. W podobny sposób starałem się oddziaływać na własne dzieci po 1945 r. Takiej postawy nie akceptowali polscy niepodległościowcy w XIX w. [list z 6 I 1975].

I odpowiedź H. Wereszyckiego:

Nie przypuszczałem, że tych parę z takim trudem napisanych słów poprzedniego listu odpłaci mi Pan tak wspaniałą odpowiedzią. Dowiedziałem się rzeczy dla mnie całkiem nieznanych. Ostatecznie mamy dość bliski kontakt ze sobą od 40 lat i teraz nagle widzę, jak nasze patrzenie na sprawy narodowe jest różne, odległe, b. odległe. To co mi się u Pana z reguły wydawało wynikiem kompromisu czy rozsądku, teraz ujawniło swe stuletnie korzenie. Właśnie stuletnie, boć chyba u źródła tkwi rok 1864. — Czy też od 1795 istniały na Białorusi dwa społeczeństwa. Boć przecie to, do którego Pan należy społecznie, wydało i Piłsudskich, i jego ludzi, ale także i tych, których uczono inaczej i których chce Pan zachować na przyszłość, których celu społecznego nawet Pan nie dość wyraźnie widzi [list z 9 I 1975].

Czytając listy obu historyków, wyraźnie widzimy zderzenie dwóch postaw, ukształtowanych w XIX stuleciu — formacji romantycznej i pozytywistycznej. Ta pierwsza, jak wiadomo, uzasadniała determinację do walki o wolność, wspierała postawę sprzeciwu i niezgody na istniejący stan rzeczy. Na pozór irracjonalna, chroniła przed wyrzeczeniem się niepodległościowych aspiracji. Ta druga była jej przeciwieństwem. Odrzucała ideę walki, nad nią przedkładała koncepcję pracy u podstaw, wyrastała z potrzeby ochrony biologicznej, ekonomicznej i kulturowej substancji narodu.

<sup>7</sup> S. Márai, *Dziennik (fragmety)*, Warszawa 2009, s. 83–84 (zapis z 1944 r.).

Zdaniem Karola Modzelewskiego, ilustrującego tę tezę własnymi doświadczeniami: „dialektyka romantyzmu i pozytywizmu jest charakterystyczna dla kraju pozbawionego niepodległości (Polska pod zaborami) lub poddanego obcej dominacji (jak PRL)”<sup>8</sup>. Z tej perspektywy, prowadzony na kartach korespondencji spór obu historyków dowodzi nie tyle niemożności przezwyciężenia zasadniczych różnic, ufundowanych na odmiennych systemach wartości, ile raczej możliwości dopełniania się i korespondowania ze sobą tych ostatnich. Potwierdzenie tego przypuszczenia odnajdujemy w listach i w trwającej wiele dziesięcioleci bliskości (przyjaźni?) obu historyków, którzy, *nota bene*, nigdy nie przeszli ze sobą na ty<sup>9</sup>. Można zatem zasugerować, że była to przyjaźń na odległość, polegająca na potrzebie wymiany myśli, kontaktu, prezentacji ocen. Korespondencja była dla obu historyków niezmiernie ważna, potrzebowali jej jak powietrza, czekali na swoje listy i — mając do siebie wielki szacunek — zawsze na nie odpowiadali.

Dostrzeżenie faktu dopełniania się wspomnianych postaw pozwala przezwyciężyć, obecny niekiedy w obrazie PRL i będącej jego częścią historiografii, dychotomiczny podział na tych, którzy wybrali kolaborację z reżimem, i tych, którzy odmawiali z nim jakiegokolwiek współpracy. Uważna lektura korespondencji Kieniewicz–Wereszycki dowodzi czegoś innego. Przekonuje raczej o wielości wyborów dokonywanych przez historyków, sięgających od postawy aktywnego poparcia dla komunistycznej władzy po różnego typu strategie przystosowawcze, których najbardziej radykalną formą było świadome skazywanie się na rolę „outsiderów”. Tym samym bohaterowie analizowanej korespondencji siłą wypadków historycznych zmuszeni zostali do uczestniczenia we wspomnianych grach, zakładających gotowość do kompromisu, którego granice nie zawsze mogli sami wyznaczać. Ich szansą były jedynie ewoluujące na przestrzeni 45 lat istnienia PRL okoliczności ich prowadzenia oraz zmieniające się niekiedy obowiązujące w nich zasady. W tym duchu gotowy byłbym interpretować przywołany przez E. Orman pojednawczy list H. Wereszyckiego do Żanny Kormanowej z 21 stycznia 1952 r., pisany już po konferencji otwockiej, w którym deklarował on gotowość rezygnacji z uprawiania historii najnowszej i powrót do tematyki powstania styczniowego (jego oferta została odrzucona, pozwolono mu jednak w dalszym ciągu wykładać na Uniwersytecie Wrocławskim)<sup>10</sup>. Podsumowując ten wątek, należy wyraźnie podkreślić, że dla owych gier, rozumianych jako

<sup>8</sup> K. Modzelewski, op. cit., s. 38.

<sup>9</sup> W liście z 27 października 1969 r., dziękując S. Kieniewiczowi za tekst nadesłany do książki z okazji 70. rocznicy swoich urodzin, H. Wereszycki pisał: „chyba rzadko zdarza się taka para polskich historyków, z których jeden prowadził najostrzejszą polemikę i to bynajmniej nie przyłączał się, ale sam ją inicjował i sam jej ciężar ponosił, a drugi, atakowany, nigdy żadnej negatywnej uwagi nie zrobił na temat swego polemisty, a przeciwnie miał dla niego tylko słowa uznania, a nawet pomagał mu jakże po przyjacielsku i jakże skutecznie; zaś jego uczniami opiekował się jak własnymi!”.

<sup>10</sup> Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich miała miejsce w Otwocku (28 XII 1951–12 I 1952). Stała się symbolem stalinizacji polskiej historiografii.

strategię przystosowawczą, nie było zasadniczej alternatywy i stały się one udziałem nie tylko historyków, ale i zdecydowanej większości Polaków, którym przyszło żyć w Polsce po 1945 r. W tym kontekście prezentowany tom jawi się jako swoisty rachunek sumienia historyków dwóch wybitnych dziejopisów i jako świadectwo pokolenia, dla którego niepodległość Polski nie była czymś oczywistym.

Korespondencję Kieniewicz–Wereszycki można czytać także w kontekście sporu dwóch przeciwstawnych sobie wizji historii, szczególnie tej dziewiętnastowiecznej. Polemikę między oboma historykami zainicjowały dwa teksty drukowane jeszcze w 1947 r. na łamach organu wspomnianego IPN — „Dziejów Najnowszych”. Mam na myśli wypowiedź H. Wereszyckiego *O problematykę historii najnowszej historii Polski. Artykuł dyskusyjny* oraz odpowiedź S. Kieniewicza — *Historia narodu czy historia państwa?*<sup>11</sup>. Narastająca stalinizacja polskiej historiografii uniemożliwiła kontynuowanie tej dyskusji. W międzyczasie zresztą obaj badacze nieco zmodyfikowali swoje poglądy, co dotyczyło przede wszystkim H. Wereszyckiego.

Okazja do kontynuowania wymiany poglądów pojawiła się dopiero po 1956 r. Podjęli ją już jednak „inni” historycy. H. Wereszycki miał za sobą traumatyczne doświadczenia z czasów konferencji otwockiej i zakaz druku, S. Kieniewicz w tym czasie redagował wraz z Witoldem Kulą kolejny tom PAN-owskiej *Historii Polski*, mimo pewnych kłopotów normalnie publikował, jego prace były nawet nagradzane. H. Wereszycki w swoim chyba najślynniejszym tekście *Pesymizm błędnych tez* (1957) wystąpił z zasadniczą krytyką wspomnianego podręcznika i szerzej — stalinowskiej koncepcji dziejów Polski. Jego twórcom zarzucił m.in., że bezzasadnie apoteozowali rolę mas ludowych, deprecjonując jednocześnie rolę szlachty, później ziemiaństwa i burżuazji w rozwoju życia narodowego pod zaborami. Dowodził, że autorzy błędnie oceniali zagadnienie powstań narodowych, traktując je przede wszystkim jako rewolucje społeczne zapowiadające nadejście nowej formacji kapitalistycznej. Z tego punktu widzenia każdy ruch antyfeudalny uznawano za narodowyzwoleniczy, a działania szlachty broniące choćby tylko częściowo starego porządku — za symbol kontrrewolucji i zdrady narodowej.

Na naradzie w Sulejówku (1957), poświęconej dyskusji nad *Makiętą historii Polski*, S. Kieniewicz, akceptując niektóre uwagi krytyczne, generalnie bronił założeń syntezy, dowodząc, że „na dłuższą metę antyfeudalny ruch chłopski służył polskiemu ruchowi narodowyzwolenicznemu”, a „wszystko, co przyspieszało w Polsce obalenie feudalizmu, sprzyjało interesowi narodowemu”<sup>12</sup>.

Ciąg dalszy interesującej mnie polemiki przyniósł VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie (1958). Obaj wygłosili nań ważne referaty, których już same tytuły sugerowały zasadnicze różnice w spojrzeniu na polski wiek

<sup>11</sup> Szerzej na ten temat zob. J. Zdrada, *O Stefana Kieniewicza koncepcji dziejów porozbiorowych*, w: *Stefan Kieniewicz i jego dziedzictwo w polskiej historiografii*, red. A. Szwarz, Warszawa 2010, s. 32–36.

<sup>12</sup> S. Kieniewicz, *Chłopi a walki powstańcze o niepodległość. Rola klas posiadających i ich ocena (dyskusja nad 2 tomem Historii Polski)*, KH 64, 1957, 4/5, s. 196–197.

XIX. S. Kieniewicz mówił o problemie pracy organicznej, H. Wereszycki zaś o powstaniach na tle sytuacji międzynarodowej. Mówiąc w pewnym uproszczeniu, była to dyskusja na temat źródeł niepodległości Polski w 1918 r., ale także konfrontacja dwóch wizji przeszłości. Tej opartej na historii politycznej, koncentrującej się wokół losów sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, oraz tej, dla której punktem odniesienia były Korzonowskie „dzieje wewnętrzne”, historia zorientowana na badanie stosunków społecznych.

Analizowana korespondencja obu historyków rzuca wiele nowego światła na znany dotychczas jedynie z publikowanych tekstów spór. Pokazuje towarzyszące mu konteksty (np. list H. Wereszyckiego z 5 kwietnia 1957 r. dołączony do przesłanego artykułu *Pesymizm błędnych tez*), dokumentuje ewolucję poglądów obu badaczy (np. niezmiernie ciekawy list H. Wereszyckiego z 9 października 1962 r. oceniający książkę Kieniewicza *Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamoy-ski 1861–1862*), niuansuje pozornie sprzeczne ze sobą punkty widzenia.

Wraz z upływem lat stanowiska S. Kieniewicza i H. Wereszyckiego zbliżały się do siebie. W 1978 r. H. Wereszycki, nawiązując do cytowanego listu ze stycznia 1975 r., w tonie bynajmniej nie optymistycznym zauważył:

Pan pisał, że różni nas tak bardzo nastawienie, jakie w sprawach narodowych otrzymaliśmy w dzieciństwie. Ja insurekcyjne, Pan ugodowe. Odpowiedź moja była: teraz możemy się pogodzić, ani jedna orientacja, ani druga nie dała rezultatów ostatecznych. W końcu znaleźliśmy się w sytuacji absolutnej niewoli i ani uroda nie dała nam względów zaborcy, ani insurekcje nie dały trwałej niepodległości. Aliści już parę miesięcy później nagle nastąpiła zmiana. «Nadzieja powstaje» – jak głosił Dąbrowski. Zaczął się nowy ruch opozycyjny [– –] widzę, że i Pan ma takie nadzieje [– –]. Odzyskałem w drugiej połowie r. 1975 [chyba chodzi o r. 1976 – R. S.] wiarę w słuszność tej postawy, w jakiej mnie wychowano w dzieciństwie [list z 8 VII 1978].

Obaj traktowali kreowaną przez siebie wizję historii w ścisłym związku z terażniejszością. Ma rację Jerzy W. Borejsza, podkreślając, że H. Wereszycki „zaszczepiał polskiej elicie przede wszystkim nieco irracjonalną wiarę w niezniszczalność narodu i kultury polskiej”, S. Kieniewicz zaś „głównie nauczał realizmu w myśleniu politycznym”<sup>13</sup>. H. Wereszycki był przekonany, że „apelował do tradycji wielkości historycznej [– –] do dumy narodowej”, bez której „nie ma przywiązania narodowego”. S. Kieniewicz zarzucał mu, że głosi megalomanię, „a lepsza jest postawa defetystyczna niż megalomańska” (list H. Wereszyckiego do Stanisława Stommy z 23 II 1973, podany w przypisie, s. 338, także list H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 13 X 1973)<sup>14</sup>. Takiej aktualizacji

<sup>13</sup> J. W. Borejsza, *Stefan Kieniewicz. Historyk i jego epoka*, w: *Stefan Kieniewicz i jego dziedzictwo*, s. 20.

<sup>14</sup> Niestety, nie zachował się list S. Kieniewicza z tej wymiany myśli i opinii na temat megalomanii i defetyzmu znamy jedynie z przekazu H. Wereszyckiego oraz z listów Wereszyckiego do S. Stommy i W. Czaplińskiego.

przeszłości sprzyjało sygnalizowane myślenie analogiami, porównywanie Królestwa Kongresowego do PRL, klęski powstania styczniowego do stanu wojennego, czy postaw młodzieży z czasów Wielkiej Emigracji z jej historycznymi następcami zaangażowanymi w opozycję demokratyczną z drugiej połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. O młodych ludziach w niej działających H. Wereszycki pisał: „to jest ta Polska nieśmiertelna, która mnie od chłopcstwa fascynuje” (list z 27 XII 1977).

Jednocześnie obaj historycy z dystansem traktowali niektóre określenia i etykiety, zakorzenione w środowisku, odnoszące się do ich postaw i poglądów („Tym pytaniem kończę, a teraz oczekuję odpowiedzi, która mnie, optymiście, od Pana, pesymisty, przyniesie jakieś pocieszenie, jakąś otuchę”, list H. Wereszyckiego z 30 X 1976).

Warto także przywołać opinie obu korespondentów na temat podnoszonej już kwestii cenzury. To temat, który wielokrotnie przewija się na kartach wymienianych między nimi listów. Dowiadujemy się o ingerencjach cenzury w teksty obu historyków, o tym, jakich tematów dotyczyły, o strategiach radzenia sobie z jej presją (przodował w tym S. Kieniewicz)<sup>15</sup>. Niekiedy związane z tym dyskusje prowadziły do sporów, rozważań na temat roli cenzora w świecie peerelowskiej historiografii (list H. Wereszyckiego do S. Kieniewicza z 29 XII 1974 i list S. Kieniewicza do H. Wereszyckiego z 6 I 1975). Ostrzegałbym jednak przed zbyt dosłownym ich odczytywaniem, tym bardziej że pozornie „pryncypialny” w tych kwestiach H. Wereszycki wielokrotnie nie tylko powierzał S. Kieniewiczowi trudne negocjacje z redaktorami wydawnictw i czasopism oraz urzędnikami z ulicy Mysiej w Warszawie (siedziby Głównego Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk), ale także z reguły akceptował sugestie zmian składane przez warszawskiego kolegę. Z tego punktu widzenia korespondencja może stanowić interesujące uzupełnienie tomu wydanego swego czasu przez Zbigniewa Romka (*Cenzura w PRL. Relacje historyków*, Warszawa 2000).

To wszystko, co napisałem do tej pory, nie wyczerpuje całego bogactwa zawartego w recenzowanym tomie korespondencji. Wiele w niej dowcipnych, niekiedy złośliwych uwag o koleżankach i kolegach ze środowiska warszawskiego i krakowskiego (reprezentanci innych ośrodków odnotowywani są incydentalnie). W listach pojawiają się także historycy emigracyjni — Marian Kukiel czy Piotr S. Wandycz (z tym ostatnim H. Wereszycki utrzymywał bliskie kontakty)<sup>16</sup>. Nie brak ciekawych omówień często zapomnianych dziś książek i artykułów, wreszcie przednich ironicznych komentarzy o charakterze

<sup>15</sup> Warto podkreślić, że pomocnym doświadczeniem w tym względzie było pełnienie przez niego od lat pięćdziesiątych aż do śmierci funkcji redaktora „Przeglądu Historycznego”.

<sup>16</sup> Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na pewną niezręczność dotyczącą P. S. Wandycza. W przypisie na s. 250 został on określony mianem „historyka amerykańskiego polskiego pochodzenia”. Z wielu publicznych wypowiedzi tego badacza wynika jednak jednoznacznie, że deklaruje się on jako „polski historyk na emigracji” lub też „historyk emigracyjny”.

anegdotycznym, szczególnie autorstwa H. Wereszyckiego. Oto przykładowo kilka z nich: „w poglądzie na przeszłość i przyszłość pozostaję optymistą, pozostając przy tezach «pesymizmu błędnych tez»” (list z 7 VI 1968); „A gdyby Pan zechciał kiedyś zrecenzować moją walkę o pokój (Z Polską Ludową!)” (list z 24 X 1971, to oczywiście aluzja do tytułu książki H. Wereszyckiego); „Werb-lan ogłosił w «Nowych Drogach», że jestem zdeklarowanym przeciwnikiem marksizmu. Oczywiście, jeśli on jest marksistą, to ja muszę być zdeklarowanym przeciwnikiem tego, co on głosi” (list z 28 VI 1973); „Teraz wiadomość, że został Pan odznaczony Sztandarem Pracy I Klasy, skłania mnie do przesłania Panu ode mnie i od mojej żony najserdeczniejszych gratulacji. Jest to odznaczenie tym bardziej zasłużone, że jest to sztandar Pańskiej, a nie cudzej pracy, jak to niejednokrotnie się zdarza” (list z 8 III 1980).

Jacek Trzynadlowski, pisząc swego czasu o wartości epistolografii jako źródła historycznego, dowodził, że biografia zawarta w listach jest równocześnie immanentna, skonstruowana i zdekomponowana. Immanentna, gdyż tkwi we wszystkich składnikach listu (łącznie z formą i stylem), skonstruowana, ponieważ każdy z uczestników podaje takie fakty biograficzne, które chce lub musi ujawnić (bądź zataić). Zdekomponowana, gdyż nie posiada z góry zamierzonego planu, wynika z aktualnego biegu wydarzeń, dopiero czytelnik układa rozproszone informacje w potrzebną mu całość, dopełniającą inne źródła<sup>17</sup>. Bez wątpienia podobnie jest i w przypadku recenzowanego tomu.

Nie zmienia to jednak faktu, że zarówno przyszli biografowie obu dziejopisów, jak i badacze powojennej historiografii otrzymali do ręki źródło o kapitalnym znaczeniu. Źródło w wielu aspektach zdejmujące odium z historiografii PRL, dokumentujące także wartość jej dorobku, niekiedy wbrew opiniom formułowanym w listach (list H. Wereszyckiego z 25 XI 1980). Pokazujące dokonujące się w niej zmiany (kluczowa rola 1956 r.), ewolucję postaw wielu przedstawicieli środowiska, konflikty wewnątrz społeczności badaczy i na linii historycy-władza. Liczba publikowanych listów, rozpiętość czasowa prowadzonej korespondencji, wreszcie rodzaj informacji w niej zgromadzonych nadają recenzowanemu wydawnictwu charakter daleko wykraczający poza prywatne zapiski dwóch postaci. Nakazują zwrócić uwagę na jego walory kulturowe, historyczne i socjologiczne, a jego znaczenie dla historyków historiografii można porównać chyba tylko z istotną dla badaczy dziejów politycznych PRL rolą *Dzienników politycznych* Mieczysława F. Rakowskiego.

Lektura korespondencji Kieniewicz-Wereszycki to wielka przygoda intelektualna. Możliwość obcowania z niepowtarzalnym stylem pisarskim, formacją i światem mentalnym przedwojennego pokolenia polskiej inteligencji, osobowościami prawdziwych mistrzów. We współczesnym świecie rzadko zdarza się ku temu okazja.

---

<sup>17</sup> J. Trzynadlowski, *Małe formy literackie*, Wrocław 1977, s. 95. Dziękuję Jolancie Kolbuszewskiej, która zwróciła moją uwagę na tę książkę.

## Unusual Epistolography. On the Correspondence between Stefan Kieniewicz and Henryk Wereszycki

With the passage of time letters tend to acquire the features of “unintended diaries”. This is true also in the case of the titular correspondence (*Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, introduction and prepared by Elżbieta Orman, Kraków 2013). The edition is based on original letters (also rough copies) and postcards from the 1947–1990 period, kept in private collections belonging to Jan Kieniewicz, son of Stefan and also an historian, and E. Orman. A total of 397 letters is preceded by an extensive introduction by E. Orman presenting both researchers and, in chronological order, the history of their mutual contacts against the backdrop of historiography at the time of People’s Poland. The introduction is additionally supplemented with an editorial note. The volume is exceptional primarily due to its *dramatis personae* – the authors of the correspondence, who were not merely members of the elite of Polish historians and outstanding experts on the nineteenth century, but also special personifications of two attitudes of their milieu towards the communist authorities after 1945: a recalcitrant stand (Henryk Wereszycki, 1898–1990), often manifested by protest against the activity of the creators of the science policy in the People’s Republic of Poland, and a compromise approach, together with a search conducted despite all odds for an understanding with the authorities in the name of higher reasons, “saving the substance” (Stefan Kieniewicz, 1907–1992). Secondly, the uniqueness of the correspondence is determined by the copious information contained therein. This extremely universal source refers to at least several key questions from most recent Polish history. First and foremost, it provides new and heretofore unknown data concerning Polish historiography after the Second World War. The reader becomes acquainted as if from the inside with relations prevailing within the milieu of historians, the backstage aspects of numerous publishing initiatives, and the battles waged by both authors with censorship. Thirdly, the extraordinary character of this epistolographic legacy consists of the fact that both correspondents (particularly Wereszycki) wrote openly and attempted to avoid an Aesopian style, as if ignoring censorship, although they were well aware that the letters were not to the very end their private concern. Finally, this is a collection of sources whose authors appreciated its significance and who in their letters planned a future publication.

*Translated by Aleksandra Rodzińska-Chojnowska*